

Zenon Fajfer

nieporadna jest cisza
i nieporadne są słowa

D r z e w o

może spróbujmy nazwać wszystko na nowo
tak będzie łatwiej
pola oplecione jaskrami i powojem
i czymś jeszcze czego nazw nie znamy
co w naszej bibliotece tak kiepsko rośnie
łąki nieuczesane
tu kiedyś była droga mówisz
a tam
patrzę jak faluje twoja sukienka
odwracasz się
na sukience siada komar
a to drzewo
jak się nazywa

przez moment onieśmiela nas wiedza o kolorach
te niebieskie to chabry czy bławatki
odpowiadasz że jedno i drugie
stan niemalże kwantowy uśmiecham się
a ten drugi niebieski kwiat kwant
to nie jest niebieski uśmiechasz się
to jest raczej powiedziałabym lilaróż
różowoliliowy
ładny bukiet

może spróbujmy nazwać wszystko od nowa
słowa wyplątać z ust
usta wyplątać ze słów

O k n o

będę do ciebie przychodził w porze deszczowej

gdy słowa rozmazują się na szybie
żłobiąc w jej ścięgnach
przeźroczyste korytarze

na jednym z tych korytarzy będzie się
zapalać światło
będą się otwierać drzwi
ktoś wejdzie do środka otrzepując parasol

do pokoju w którym nigdy nie mieszkał
którego nigdy nie opuścił

W i d o k
 z g ł ę b o k i e j
 w i e ż y

Wśród przeczytanych łąk, asonansów. Widok
 z
 głębszej wieży. Idź albo zostań. Dnia
 ósmego skoczmy, emanacji most. Krwawnik i
 róża, odpinamy zielone guziki w -inogron. Aż zeskoczą dachy
 z nieba i klomby anten.
 Aż większymi emanacjami rozkwitnie sen.

Idziesz?

Roztańczone eposy wewnątrz eposów rozplną się.
 Zostań. Aż rano odnajdziemy środek lekkości, atonalny
 element. Powieki otworzysz, słowa usiądą
 koło lampki, obok nas.
 I morze będzie inaczej, rozkołysywać.

P i ę k n y
P o r a n e k

a jeśli będziemy mieć szansę zaglądnąć tu jeszcze raz
bo może będziemy
nie wiem kim będziesz ty i kim będę ja

może warkoczem nieobliczalnej komety
kwilącym na twojej piersi

albo parą niecierpliwych rąk
śniących pod cynamonową ławką
swój egzamin dojrzałości

czy też dyskretnie zapośredniczonym spojrzeniem
nieco starszego wykładowcy w notatki
nieco młodszej studentki
zroszony zielonym atramentem ogród

a może będziemy tańcem zaślubionych kosów
jedzących kwiaty na listku klonu
w zielonej chwili wśród wysokich łąk
wypuścimy ten liść jak obłąkanego latawca

ale nawet jeśli będę
baletem gołębi rozplecionym na niebie
a ty uniesioną powieką
opatrującą moje ułamane skrzydło

albo na odwrót
ty będziesz srebrną jaskółką znad rzeki
krążącą nad mą zgiętą
od noszenia pyłku i trocin znad rzezi
chitynową szyją

to nawet wtedy nawet wtedy jestem pewien
nie będę mógł oderwać od ciebie oczu
wysoko zadzierając głowę
ponad koronami traw i dmuchawców

tak jak teraz